



*ukryty wśród*  
**CIENI**  
**PRZESZŁOŚCI**

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #6

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

**MEGHAN MARCH**

 **editored**

Tytuł oryginału: Beneath These Shadows (Beneath #6)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7676-2

Copyright © 2016. BENEATH THESE SHADOWS by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

Cover design: @ Sarah Hansen, Okay Creations [www.okaycreations.com](http://www.okaycreations.com)

Cover photo: @ FuriousFotog [www.onefuriousfotog.com](http://www.onefuriousfotog.com)

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/ukrsn6>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# 1

## EDEN

### *DO MOJEGO GABINETU. NATYCHMIAST.*

Powyższy esemes pojawił się na ekranie mojej komórki, a towarzyszące mu głośne *dzyń, dzyń* sprawiło, że upuściłam tusz do rzęs na kontuar, o mało co nie rozmazując sobie czarnej smugi na swojej białej bluzce.

Przeczytałam wiadomość trzy razy, aby się upewnić, czy dobrze ją zrozumiałam. Ale to były tylko cztery słowa. Nie sposób błędnie zinterpretować tak krótkiego przekazu. Nie sposób go zignorować.

Pogrzebałam w pamięci, szukając czegoś, co mogłoby wzbudzić jego gniew, ale niczego nie znalazłam. Chodziłam do pracy — takiej, na jaką mi pozwolił. Wracałam do domu. Dokądkolwiek nie chciałabym się udać, woził mnie tam uzbrojony szofer, prowadzący wielkiego, czarnego SUV-a o pancernych drzwiach i kuloodpornych szybach.

Ale to nie oznaczało, że mój ojciec pisywał do mnie esemesy. Właściwie to rzadko pamiętał o moim istnieniu.

Usłyszałam pukanie do drzwi pokoju i wsunęłam szczoteczkę z tuszem z powrotem do opakowania. Gdy wzywał Dom Casso, głowa

jednej z cieszących się najgorszą sławą mafijnych rodzin Nowego Jorku, należało się stawić bez chwili zwłoki.

Pospieszyłam boso do drzwi i zaczepiłam stopą o uchwyt torby, którą zostawiłam obok kanapy. Uderzyłam paluchem w nogę od stołu, co wywołało falę przesywającego bólu.

— Cholera.

Skrzywiłam się, słysząc, jak pukanie przechodzi w donośne walenie.

— Pospiesz się, Eden.

Głos należał do Angelo, który był zwykle wyznaczany do tego, żeby mnie niańczyć. *Przepraszam, chciałam powiedzieć, że odpowiadał za moje bezpieczeństwo.*

— Sekundkę.

— Nie mamy ani sekundki. Musimy jechać.

Potrząsnęłam obolałą stopą i pobiegłam na drugą stronę pokoju, omijając wszelkie dalsze przedmioty, o które mogłabym się potencjalnie potknąć. Wyrzałam przez wizjer, tak jak mnie nauczono, upewniając się, że Angelo jest sam i że nikt nie trzyma go na muszce.

Wyglądało na to, że wszystko gra. Jeśli mam być szczerą, to uważałam, że ta reguła jest niedorzeczna. Podejrzywałam, że na liście priorytetów Doma Casso plasują się poza pierwszą setką. Nieślubna córka zajmowała pozycję tuż za zelowaniem butów i koniecznością zakupu nowego czarnego parasola.

— Spieszę się, jak mogę, przysięgam.

Naciągnęłam na stopy blad różowe buty na płaskim obcasie od Tori Burch, które zostawiłam na chaotycznej stercie obuwia w pobliżu drzwi. Następnie chwyciłam swój czarny prochowiec, uczepiony niecodziennego żelaznego wieszaka, który osobiście przymocowałam do ściany przy użyciu swojej własnej wiertarki — i nie była to bynajmniej różowa wiertarka. Pozwólcie, że nie wspomnę o kilku latach na płycie gipsowej w miejscach, gdzie nie trafiłam ze śrubami.

Otworzyłam wszystkie cztery zasuwy, odciągnęłam na bok rygiel blokady bezpieczeństwa i w progu mojego mieszkania stanął Angelo. Był równie wysoki, śniady i włoski, jak to sugerowało jego imię.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem od stóp do głów, zaczynając od złotych włosów, niemających w sobie nic włoskiego, a kończąc na podeszwach moich mało praktycznych butów na płaskim obcasie. Ale w końcu nie szykowałam się do tego, żeby przemierzać ulice Nowego Jorku na piechotę.

Niech mnie ręka boska broni przed takim pomysłem.

Wsunęłam ramiona w rękawy prochowca i obwiązałam się w talii paskiem.

— Przeklinałam, bo walnęłam się w palec u stopy. Nie przejmuj się, nic mi nie jest.

Wyszłam za próg mieszkania, a mój ochroniarz zaczekał niecierpliwie, aż zamknę drzwi na wszystkie spusty, po czym ruszyliśmy w stronę windy.

— Skąd ten pośpiech? Co się dzieje?

Angelo wcisnął guzik, a kiedy drzwi kabiny otworzyły się przed nami na oścież, wszedł pierwszy do środka.

— Przecież wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć. To nie fair z twojej strony, że trujesz mi dupę o takie pierdoły.

Możliwe, że miał nawet rację, ale wiedziałam, że ma też słabość na moim punkcie. To dlatego tydzień wcześniej zgodził się przywieźć mi kolację z food-trucka Halal Guys na skrzyżowaniu pięćdziesiątej trzeciej ulicy i szóstej alei, po miesiącach błagań z mojej strony, żeby pojechał dłuższą trasą w ramach codziennego wożenia mnie do pracy i z powrotem. I choć nie miałam okazji doświadczyć tego wszystkiego w taki sposób, jak sobie wymarzyłam — ze staniem w kolejce, unikaniem kontaktu wzrokowego z nieznanymi, wykrzykiwaniem swojego zamówienia na cały głos, żeby przebić się przez panujący harmider — to i tak doceniałam ten gest mojego ochroniarza.

A w odniesieniu do naszej aktualnej rozmowy wszystko to oznaczało, że kiedy zamknęły się za nami drzwi windy, ponownie zaczęłam go nagabywać o odpowiedź, wykorzystując fakt, że nie miał się gdzie przede mną ukryć.

— To musi być coś wielkiego. Dom nigdy nie chce, żebym przyjeżdżała do Hell's Kitchen. A więc dlaczego teraz?

Angelo wzruszył ramionami i oparł się o lustrzaną ścianę.

— Jestem pewien, że wolałby przyjechać do ciebie, ale po prostu nie ma na to czasu.

To przypomnienie było mi równie potrzebne co następna karta kredytowa w moim portfelu.

— Po prostu mi powiedz, żebym wiedziała, czego się spodziewać.

— Eden, przysięgam, że nawet gdybym wiedział, co ojciec zamierza ci powiedzieć — *a nie wiem* — to nie mógłbym ci tego zdradzić. Wiem tylko, że zrobił się syf i znaleźliśmy się w defensywie na każdym froncie. Dom cholernie nie lubi być w defensywie, więc zamierza na to zareagować, i to ostro.

Mimo mojego czarnego prochowca poczułam, jak przenika mnie dreszcz, bo nawet żyjąc w tej malutkiej bańce, która wyznaczała granice mojego świata, miałam pewne pojęcie o brutalnych realiach, do jakich nawiązywał mój ochroniarz. No a przynajmniej tak mi się wydawało. W końcu oglądałam *Ojca chrzestnego*.

— Ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

Drzwi windy rozsunęły się na boki, a Angelo spojrział mi w oczy.

— Sam chciałym to wiedzieć, Eden. Naprawdę chciałym to wiedzieć.

\* \* \*

Dwadzieścia minut później Angelo i ja stanęliśmy przed drzwiami gabinetu mojego ojca na najwyższym piętrze kamienicy z brązowego piaskowca położonej na skraju dzielnicy Hell's Kitchen. Mój ochroniarz zapukał i z wnętrza pomieszczenia dobiegł nas obsesowy rozkaz, żebyśmy weszli do środka.

Nie żebym spędzała godziny na analizowaniu różnych odcieni głosu Doma, ale to nie przypominało jego sposobu mówienia.

Angelo otworzył drzwi i dał mi gestem znać, żebym weszła do środka. Przygotowałam się psychicznie na zderzenie, jak zawsze przed wejściem do tego gabinetu.

Dom przesiadywał z reguły za swoim wielkim, drewnianym biurkiem, zajmując się jakimiś sprawami, którymi zwykli się zajmować mafijni bossowie w godzinach urzędowania. Nie byłam pewna, jakie to sprawy, bo w branży przestępczości zorganizowanej nie ma czegoś takiego, jak *dzień zapoznawczy dla dzieci pracowników*. Tym razem jego biurko stało puste.

Rozejrzałam się po gabinecie i mój wzrok padł na Vincenta Francettiego, który właśnie odwrócił się od okna. Ciemne włosy zastępcy Doma były gładko zaczesane do tyłu, w stylu żywcem skopiowanym z hollywoodzkich filmów. Można by to właściwie nazwać fryzurą „na mafiosa”.

Gdy znajdowałam się w pobliżu tego człowieka, z jakiegoś powodu zawsze zaczynałam czuć się nieswojo, chociaż nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Nigdy wcześniej nie przybywałam z nim sam na sam w jednym pomieszczeniu, bez obecności Doma, więc zaczęła we mnie stopniowo wzbierać fala niepokoju, rozlewająca się kropelka po kropelce po moim krwioobiegu.

— Gdzie jest Dom? — Miałam nadzieję, że Francetti nie dosłyszeli drżenia pobrzmiewającego w moim głosie.

— Ma na głowie coś ważniejszego — wycedził mężczyzna, a prze-mycona w jego słowach zniewaga ugodziła mnie w czuły punkt.

Wyprostowałam ramiona i zadarłam podbródek, zdeterminowana, by nie pokazać mu, jak mocno zaboliała mnie jego wypowiedź. To, że zdawałam sobie sprawę z faktu, że ojciec ma mnie gdzieś, nie oznaczało, że chciałam, żeby ktoś mi to wytykał.

— Mogę wrócić, kiedy będzie mu to bardziej pasowało. — Posta-  
rałam się, by moja riposta była zwięzła i na temat.

— Dom chce, żebyś zniknęła bez chwili zwłoki.

— Zniknęła? — O mało nie zachłysnęłam się tym słowem.

Francetti popatrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym była dziec-  
kiem, i to opóźnionym w rozwoju.

— Tak, zniknęła. — Podszedł do biurka, podniósł z niego grubą  
kopertę i wyciągnął ją w moją stronę.

Wyglądało mi to na wyzwanie, jak gdyby zdawał sobie sprawę  
z tego, że nie mam ochoty zbliżyć się do niego ani odrobinę bardziej,  
niż to konieczne, ale postanowił mnie do tego zmusić.

Wzięłam się mocno w garść, żeby nie okazać, jakie wrażenie wywarło  
na mnie to, co mi powiedział, po czym podeszłam do niego i wycią-  
gnęłam rękę po kopertę. Francetti uciekł dłonią poza mój zasięg, jakby  
zebrało mu się na zabawę.

W chwili, gdy skróciłam dzielący nas dystans, mężczyzna ściszył  
głos, tak by nawet Angelo nie mógł nas dosłyszeć.

— Weźmiesz tę kopertę i znikniesz. Nikomu nie mów, dokąd  
jedziesz, a już zwłaszcza tym swoim przyjaciółczkom.

Gdyby ta sytuacja pozostawiała jakieś pole na czerstwe żarty, to  
słyszając te słowa, parsknęłabym śmiechem. Polityka przymusowej  
izolacji narzucona mi przez Doma nie pozostawiała raczej miejsca  
na budowanie przyjacielskich relacji.

— W środku znajdziesz numer telefonu, pod który możesz  
zadzwoić wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach. Jeśli nie będzie  
ci groziło wykrwawienie się na śmierć albo nie będziesz mieć broni  
przystawionej do głowy, to poważnie się zastanów, zanim z niego



skorzystasz. Używaj jedynie dokumentów, kart kredytowych oraz komórki, które znajdują się w tej kopercie. Nawet nie myśl o tym, żeby zabrać swój pieprzony telefon. Zostaw go w domu. Zrozumiano?

Skinęłam niemal niedostrzegalnie głową, dając znać, że rozumiem, co mi powiedział, choć wcale tak nie było.

— Mam tak po prostu wyjechać?

— Przyczaj się gdzieś. Nie zwracaj na siebie uwagi. I w żadnym pieprzonym razie nie mów nikomu, kim jesteś.

— Na jak długo? — Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nic więcej poza szeptem.

— Dopóki nie dostaniesz esemesa wysłanego z numeru zapisanego w tej kopercie, który każe ci wracać.

Polecenia otrzymane od Francettiego odbijały się echem w mojej głowie, aż w końcu ich treść dotarła do mnie z pełną wyrazistością. *Zniknąć. Nie mówić nikomu, dokąd wyjeżdżam.*

Zastępca mojego ojca ponownie wyciągnął w moim kierunku kopertę, a ja sięgnęłam w jej stronę, by wyrwać mu ją z dłoni, modląc się, żebym zdołała zapanować nad drżeniem ręki. Szarpnęłam za krawędź papierowego prostokąta, ale Francetti nie puścił.

— Nie spieprz tego, Eden. Od kiedy przyszaś na świat, byłaś dla Doma kulą u nogi, więc choć ten jeden raz postaraj się być dla niego, do cholery, mniejszym obciążeniem. Nie dzwoń do niego. Nie zwracaj mu głowy. Po prostu wynoś się stąd we wszystkie diabły.

Musiałam wytrzymać do momentu, aż Francetti skończy mnie werbalnie policzkować, po czym wyrwałam mu kopertę z dłoni i odwróciłam się na pięcie, żeby nie oglądać jego zniesmaczonej miny.

Jego słowa jątrzyły się we mnie, gdy odtwarzałam je ciągle na nowo w myślach. *Postaraj się być dla niego, do cholery, mniejszym obciążeniem.* Kiedy po wyjściu z gabinetu schodziłam razem z Angelem po schodach, miałam ochotę krzyknąć.

Nigdy nie prosiłam się o to, żeby być dla mojego ojca obciążeniem. Dlaczego nie mogą tego zrozumieć?

Maszerowaliśmy w milczeniu, dopóki nie wgramoliłam się na tylny fotel samochodu.

— Mam podrzucić cię do domu, a potem zawieźć na lotnisko. — Angelo zerknął na mnie we wstecznym lusterku, a w jego głosie pobrzmiwał przepraszający ton.

Skinęłam głową, ale moje myśli były już zaprzątnięte tym, co niosła przyszłość.

*Dokąd mam jechać? Co będę robić?*

Mimo że utyskiwałam dotąd na restrykcje, jakim było poddane moje życie, to aż do tego momentu, kiedy zostałam od nich gwałtownie uwolniona, nie uświadamiałam sobie, że stanowiły dla mnie również swego rodzaju kokon bezpieczeństwa.

Owszem, zwykłam zapełniać korkową tablicę w swoim biurze zdjęciami miejsc, które chciałabym odwiedzić, myśląc przy tym, że *kiedyś się tam wybiorę*, ale teraz, gdy nagle i nieoczekiwanie byłam zmuszona wyjechać, czułam się całkiem zagubiona.

Swoboda wyboru, umożliwiająca mi wyjazd w dowolne miejsce, bez niczyjego nadzoru, powinna działać na mnie upajająco, lecz zamiast tego wraz z każdym oddechem czułam dławiący ucisk niepokoju.

Angelo spędził ze mną więcej czasu niż którykolwiek z innych ludzi Doma, więc od razu rozpoznał zmianę mojego nastroju.

— Będzie dobrze, Eden. Po prostu wybierz jakieś miejsce, zamelduj się w najbardziej wypasionym hotelu, jaki tam mają, korzystaj z obsługi, zamów sobie masaż, spa, albo jakieś inne dziewczynskie bajery, i udawaj, że jesteś na wakacjach. Przecież chciałeś się od tego wszystkiego oderwać, więc teraz masz okazję.

Wzięłam głęboki oddech, a potem wypuściłam powietrze z płuc. *Dam radę. Nic mi nie będzie. Przecież od lat pragnęłam właśnie czegoś takiego.* Postanowiłam sobie, że w pełni skorzystam z tej szansy,

ignorując fakt, jak bardzo nieswojo czułam się z tym, że została mi ona narzucona. Drzwi do mojej metaforycznej złotej klatki zostały wyważone i nadeszła pora, żeby poznać świat poza jej kratami.

Ale wciąż nurtowała mnie jedna rzecz, której nie mogłam pojąć.

— Dlaczego on to robi? Co się stało?

Angelo przestał na mnie spoglądać we wstecznym lusterku i wbił wzrok w jezdnię.

— Myślałem, że Dom będzie u siebie w gabinecie i sam wszystko ci wyjaśni.

— Najwyraźniej nie chciało mu się fatygować.

— Jestem pewien, że to nie tak. — Słowa Angela zabrzmiały sztucznie, bo obydwoje wiedzieliśmy, że było *dokładnie tak*, przynajmniej przez minioną dekadę, i nic nie zapowiadało, by miało to w najbliższym czasie ulec zmianie.

— Po prostu mi powiedz.

Angelo zatrzymał się na światłach i odwrócił głowę w moją stronę.

— Nie wolno ci nikomu wyjawić, że ci to powiedziałem.

Machnęłam ściskaną w dłoni kopertą.

— A komu niby miałabym się wygadać, kiedy już trafię na zesłanie? Do diabła, nie miałabym komu o tym opowiedzieć nawet *tutaj*.

— Dziś rano był atak na lokale do zbierania hajsu oraz na kilka biznesów.

Poczułam, jak w moim brzuchu wzbiera fala niepokoju.

— Jakich biznesów?

Może i nie powinnam wiedzieć, że spa, w którym prowadziłam księgowość — czystą, legalną księgowość — stanowiło przykrywkę dla innego rodzaju działalności, ale nie byłam na tyle głupia, żeby przeoczyć regularne wizyty ludzi Doma i żeby nie zauważyć teczek oraz worków, z którymi przychodzili.

— Spa. Oberwało... i to solidnie. To właśnie z tego powodu musisz zniknąć. Nie wiadomo, czy zostało zaatakowane dlatego, że tam

pracujesz, czy to tylko element jakiegoś szerszego planu. Tak czy siak, będąc na miejscu twojego ojca, też wysłałbym cię za miasto.

Na usta cisnęły mi się dziesiątki pytań, ale wszystkie musiały ustąpić przed tym jednym, najważniejszym.

— Czy ktoś ucierpiał?

Angelo zerknął na mnie we wstecznym lusterku, a jego twarz przybrała na moment przepraszający wyraz, choć zaraz zastąpiła go twarda mina.

— Ktoś wrzucił do środka koktajl Mołotowa, rozbijając frontową szybę, a potem ostrzelali lokal ze stojącego na zewnątrz wozu. Cztery dziewczyny potrzebowały pomocy lekarza, ale nikt nie zginął.

*Och, chwala Bogu, że obyło się bez śmiertelnych ofiar.* Jednak myślı o tym, że niektóre z dziewczyn doznały obrażeń, sprawiała, że miałam wrażenie, jakbym dostała kopniaka w brzuch.

— Wiesz, które dziewczyny? I co im się dokładnie stało?

Angelo skierował wzrok z powrotem na jezdnię i pokręcił głową.

— Nie znam żadnych szczegółów.

— W takim razie dlaczego mam jechać w jakieś tajne miejsce, a nie do którejś z zabezpieczonych kryjówek?

Mój ochroniarz wyraźnie zeszywniał.

— Nie mam pieprzonego pojęcia. Dom i Vin nie mają w zwyczaju się przede mną tłumaczyć. Ale gdybym musiał zgadywać, to podejrzewam, że martwi ich, czy w organizacji nie ma jakiegoś kreta. Kiedy nikt nie będzie wiedział, gdzie przebywasz, nikt nie będzie mógł tego wygadać.

*Od kiedy przyszedł na świat, byłeś dla Doma kulą u nogi.*

Przez pozostałą część podróży do mojego mieszkania siedziałam w milczeniu.

— Masz dwadzieścia minut, żeby się spakować, a potem musimy ruszać w drogę, zanim się rozejdzie, że opuszczasz miasto.

Słowa Angela uruchomiły mój wewnętrzny stoper, który zaczął tykać od razu, jak tylko przekroczyłam próg mieszkania. Wmaszerowałam do swojego pokoju, pogrążona w chaotycznych rozmyśleniach, i przez pełną minutę gapiłam się na własne ciuchy, poukładane w szafie, aż wreszcie uświadomiłam sobie, że nie zanim cokolwiek spakuję, muszę zdecydować, dokąd zamierzam uciec.

Okręciłam się na pięcie i ruszyłam do swojego gabinetu, gdzie znajdowała się korkowa tablica ze zdjęciami wszystkich miejsc, które chciałam odwiedzić — *być może, któregoś dnia*. Pokrywały ją wycinki z czasopism, wydrukowane artykuły oraz zdjęcia panoram różnych metropolii. Na dole tablicy wisiały listy atrakcji, których należy koniecznie spróbować w poszczególnych miastach.

*Po prostu wybierz jedno z nich*, powiedziałam sobie w duchu. Tyle że ogarnął mnie paraliż decyzyjny. A co, jeśli to moja jedyna szansa, żeby zwiedzić kawałek świata?

— Mogę wyjechać za granicę? — krzyknęłam do Angela.

— Co ty, kurwa, oszalałaś? Nie, nie możesz opuszczać tego pięprzonego kraju.

Poczułam przytłaczające rozczarowanie, ale zdołałam się z niego otrząsnąć. *Żegnajcie, Paryżu, Rzymie, Dublinie i Barcelono*.

*Skup się na pozytywnych stronach tej sytuacji*. Taki obrót spraw zawęził moje opcje wyboru. Zaczęłam krążyć po swoim malutkim gabinecie, spoglądając raz po raz w stronę korkowej tablicy.

— Masz piętnaście minut, a jakoś nie słyszę, żebyś się, kurwa, pakowała — zawołał Angelo.

— Przestań mnie poganiać!

— To nie są żarty, Eden. Kiedy skończy ci się czas, musimy spadać.

— OK. Ale przestań się na mnie wydzierać.

*Masz tylko wybrać jakieś miasto*.

Na tablicy wisiały zdjęcia San Francisco, Nashville, Seattle i Miami, ale moje spojrzenie przykuła inna fotografia.

*Nowy Orlean.*

Przez minione dwa tygodnie miałam okazję naogłądać się reklam umieszczanych na dachach taksówek, zawiadamiających o zbliżającej się imprezie Mardi Gras w jednym z klubów i naszła mnie ochota, żeby któregoś dnia móc obejrzeć prawdziwą paradę z okazji tego święta.

*Uznam to za znak Opatrzności.*

Postanowiłam, że jadę do Nowego Orleanu. Sięgnęłam w stronę listy rzeczy, których należy tam spróbować, ale cofnęłam dłoń. Gdyby ktoś wszedł do mojego mieszkania i zauważył, że brakuje akurat tego jednego świstka papieru... to czy nie zdradziłabym w ten sposób swojego miejsca pobytu?

Ponownie wyciągnęłam rękę i zgarnęłam z korkowej tablicy zarówno listę przyporządkowaną Nowemu Orleanowi, jak i tę odpowiadającą Nashville.

Odwrociłam się na pięcie, pobiegłam do sypialni i upchałam tyle ciuchów, ile zdołałam, w swojej podręcznej walizce, po czym zairzałam do zainstalowanego w szafie sejfu i zostawiłam w nim swoje dokumenty, komórkę, oraz kartę kredytową, a zabrałam schowane tam pięć tysięcy dolarów. Zrzuciłam swój trenczowy płaszcz, spódnicę, bluzkę i rajstopy, a potem naciągnęłam dżinsy, koszulkę polo, oraz lżejszą kurtkę.

Gdy wytoczyłam walizkę do salonu, stwierdziłam, że Angelo wpatruje się w swój zegarek.

— Gotowa?

*Czy jestem gotowa porzucić tę wieżę i zakosztować życia bez goryla, który uprzykrzałby mi je na każdym kroku?*

— Tak. Jestem gotowa.

Gdy zajechaliśmy przed lotnisko JFK, przytuliłam się szybko do Angela i pocałowałam go w policzek.

— Uważaj na siebie, wielkoludzie.

— A ty dbaj o siebie, Eden. Gdybyś czegoś potrzebowała...

Urwał, bo uświadomił sobie, że przecież nie mogą do niego zadzwonić.

— Dzięki za wszystko.

Gdy dotarłam do kasy, wyjęłam z portfela swoje nowe dokumenty i kartę kredytową. Położyłam je na ladzie i po raz pierwszy zobaczyłam swoje nowe imię i nazwisko. *Elisha Madden*.

— Poproszę bilet na najbliższy lot do Nowego Orleanu. W jedną stronę.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## DLA NIEJ MUSISZ WYJŚĆ SPOMIĘDZY CIENI!

Eden Mathews była nieślubną córką Dominica Casso. Mężczyzna był głową cieszącej się ponurą sławą mafijnej rodziny. Odkąd pamiętała, musiała się podporządkowywać jej regułom. Żyła pod ciągłym nadzorem, wszędzie była wożona pancernym samochodem przez uzbrojonego ochroniarza. Tkwiła w złotej klatce. Któregoś dnia to wszystko raptownie się skończyło. Eden została wezwana do ojca i otrzymała krótkie polecenie: musi zniknąć. Nie ma prawa zdradzić nikomu, dokąd wyjeżdża. Dostała pieniądze i nowe nazwisko. I niejasną obietnicę, że być może kiedyś wolno jej będzie wrócić.

Bishop nigdzie nie zapuszczał korzeni. Błąkał się bez celu po świecie, przemieszczał się z miasta do miasta, z łóżka do łóżka, od klienta do klienta. Robił tatuaże i podobno był w tym dobry. Kobiety uważały go za przystojniaka, choć na pewno nie był typem miłego faceta. On sam zdawał sobie sprawę z własnych przewinień. Ale odpowiadało mu takie koczownicze życie. Wszystko się zmieniło, kiedy trafił do Nowego Orleanu. To właśnie tam spotkał Eden.

Ognista i pełna życia, była jego całkowitym przeciwieństwem. Wyróżniała się w mieście i dało się zauważyć, że była tu obca. Początkowo Bishop nie chciał się angażować w tę znajomość, jednak pewnego dnia, dziwnym zrządzeniem losu, pomógł Eden. A potem coś w niej dostrzegł. Poczul, że wreszcie znalazł kogoś, dla kogo warto się zmienić, kogo chce chronić i z kim chce żyć pełnią życia.

Ale niebezpieczeństwo groziło im obojgu. Mroczne cienie przeszłości nie chciały zniknąć...

**MEGHAN MARCH** — porzucenie kariery prawniczki korporacyjnej na rzecz pisania romansów stanowiło skok na głęboką wodę, którego Meghan March, autorka bestsellerów notowanych na listach „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”, nigdy nie żałowała. Aktualnie ma na koncie ponad trzydzieści opublikowanych tytułów i sprzedała miliony egzemplarzy swoich książek, przetłumaczonych na kilkanaście języków i kupowanych przez fanki romansów na całym świecie. Jest urodzoną globtroterką, która obecnie wiezie bajkowe życie w lasach północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, u boku swojego własnego, bynajmniej nie fikcyjnego samca alfa.

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7676-2



9 788328 376762

cena: 44,90 zł